Wisława Szymborska

**Relacja ze szpitala**

Ciągnęliśmy zapałki, kto ma pójść do niego.  
Wypadło na mnie. Wstałem od stolika.  
Zbliżyła się już pora odwiedzin w szpitalu.  
  
Nie odpowiedział ni na powitanie.  
Chciałem go wziąć za rękę- cofnął ją  
Jak głodny pies, co nie da kości.  
  
Wyglądał, jakby się wstydził umierać.  
Nie wiem, o czym się mówi takiemu jak on.  
Mijaliśmy się wzrokiem jak w fotomontażu.  
  
Nie prosił ani zostań, ani odejdź.  
Nie pytał o nikogo z naszego stolika.  
Ani o ciebie, Bolku. Ani o ciebie, Tolku. Ani o ciebie, Lolku.  
  
Rozbolała mnie głowa. Kto komu umiera?  
Chwaliłem medycynę i trzy fiołki w szklance.  
Opowiadałem o słońcu i gasłem.  
  
Jak dobrze, że są schody, którymi się zbiega.  
Jak dobrze, że jest brama, którą się otwiera.  
Jak dobrze, że czekacie na mnie przy stoliku.  
  
Szpitalna woń przyprawia mnie o mdłości.

**Dwie małpy Bruegla**

Tak wygląda mój wielki maturalny sen:  
siedzą w oknie dwie małpy przykute łańcuchem,  
za oknem fruwa niebo  
i kąpie się morze.  
  
Zdaję z historii ludzi.  
Jąkam się i brnę.  
  
Małpa, wpatrzona we mnie, ironicznie słucha,  
druga niby to drzemie -  
a kiedy po pytaniu nastaje milczenie,  
podpowiada mi  
cichym brząkaniem łańcucha.

**Prospekt**

Jestem pastylka na uspokojenie.  
Działam w mieszkaniu,  
skutkuję w urzędzie,  
siadam do egzaminów,  
starannie sklejam rozbite garnuszki -  
tylko mnie zażyj,  
rozpuść pod językiem,  
tylko mnie połknij,  
tylko popij wodą.  
  
Wiem, co robić z nieszczęściem,  
jak znieść złą nowinę,  
zmniejszyć niesprawiedliwość,  
rozjaśnić brak Boga,  
dobrać do twarzy kapelusz żałobny.  
Na co czekasz -  
zaufaj chemicznej litości.  
  
Jesteś jeszcze młody (młoda),  
powinieneś (powinnaś) urządzić się jakoś.  
Kto powiedział,  
że życie ma być odważnie przeżyte?  
  
Oddaj mi swoją przepaść -  
wymoszczę ją snem,  
będziesz mi wdzięczny (wdzięczna)  
za cztery łapy spadania.  
  
Sprzedaj mi swoją duszę.  
Inny się kupiec nie trafi.  
  
Innego diabła nie ma.

**Odkrycie**Wierzę w wielkie odkrycie.  
Wierzę w człowieka, który dokona odkrycia  
Wierzę w przestrach człowieka, który dokona odkrycia.  
  
Wierzę wbladość jego twarzy,  
w mdłości, w zimny pot na wardze.  
  
Wierzę w spalene notatek,  
w spalenie ich na popiół,  
w spalenie co do jednej.  
  
Wierzę w rozsypanie liczb,  
w rozsypanie ich bez żalu.  
  
Wierzę w pośpiech człowieka,  
w dokładność jego ruchów,  
w nieprzymuszoną wolę.  
  
Wierzę w utłuczenie tablic,  
w wylanie płynów,  
w zgaszenie promienia.  
  
Twierdzę, że to się uda  
i że nie będzie za późno,  
i rzecz rozegra się w nieobecności świadków.  
  
Nikt się nie dowie, jestem tego pewna,  
ani żona, ani ściana,  
nawet ptak, bo nuż wyśpiewa.  
  
Wierzę w nieprzyłożoną rękę,  
wierzę w złamaną karierę,  
wierzę w zaprzepaszczoną pracę wielu lat.  
  
Wierzę w sekret zabrany do grobu.  
szybują mi te słowa ponad regułami.  
Nie szukają oparcia w jakichkolwiek przykładach.  
Moja wiara jest ślepa i bez podstaw.

**Kot w pustym mieszkaniu**

Umrzeć - tego się nie robi kotu.  
Bo co ma począć kot  
w pustym mieszkaniu.  
Wdrapywać się na ściany.  
Ocierać między meblami.  
Nic niby tu nie zmienione,  
a jednak pozamieniane.  
Niby nie przesunięte,  
a jednak porozsuwane.  
I wieczorami lampa już nie świeci.

Słychać kroki na schodach,  
ale to nie te.  
Ręka, co kładzie rybę na talerzyk,  
także nie ta, co kładła.

Coś się tu nie zaczyna  
w swojej zwykłej porze.  
Coś się tu nie odbywa  
jak powinno.

Ktoś tutaj był i był,  
a potem nagle zniknął  
i uporczywie go nie ma.

Do wszystkich szaf się zajrzało.  
Przez półki przebiegło.  
Wcisnęło się pod dywan i sprawdziło.  
Nawet złamało zakaz  
i rozrzuciło papiery.  
Co więcej jest do zrobienia.  
Spać i czekać.

Niech no on tylko wróci,  
niech no się pokaże.  
Już on się dowie,  
że tak z kotem nie można.  
Będzie się szło w jego stronę  
jakby się wcale nie chciało,  
pomalutku,  
na bardzo obrażonych łapach.  
O żadnych skoków pisków na początek.